

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

4 (767)

NIEDZIELA, 25 stycznia 1976

ROK XVIII

Chcemy wyrazić Bogu wdzięczność

List Episkopatu Polski na Nowy Rok Boży i rozpoczęcie przygotowań do jubileuszu 600-lecia obrazu Matki Bożej w Częstochowie.

Umiłowane Dzieci Boże!

Pierwszy dzień Nowego Roku rozpoczynamy w imię Jezusa Chrystusa pod opieką Jego Matki Maryi, którą Kościół wielbi dziś jako Świętą Bożą Rodzicielkę... Świadomi, że na początku nowego ładu w świecie postawił Bóg Maryję — Matkę Chrystusową, ku Niej kierujemy nasze nadzieje, modlitwy i gorące pragnienie nowego życia w miłości i pokoju. W Ojczyźnie naszej czynić to będziemy z tym większą gorliwością, że od wieków doznajemy Jej potężnej i miłującej obecności. Oto zbliża się wielki Jubileusz 600-lecia królowania Maryi na Jasnej Górze — rok 1982.

Umiłowane Dzieci Boże! W dniu dzisiejszym ogłaszamy rozpoczęcie przygotowania do jubileuszu 600-lecia Jasnej Góry. Na dźwięk słów „Jasnogórska Królowa Polski”, „Matka Boska Częstochowska” budzą się w nas wielkie i święte wspomnienia naszych dziejów. Czar ich był natchnieniem dla wieszczów narodowych i poetów, którzy sławili „Pannę świętą, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie”.

Tę właśnie władną Panią naszych serc chcemy wszyscy, społecznie i indywidualnie, uczcić jasnogórskim jubileuszem, przygotowanym przez rozpoczynające się dzisiaj sześć lat wdzięczności za sześć wieków obecności Matki Bożej w obrazie jasnogórskim na ziemi naszej.

Maryja obecna w misterium Kościoła w Polsce. Pragniemy nie tylko wspólnie uczcić sam fakt przybycia do Polski cudownego obrazu, ale chcemy wyrazić Bogu wdzięczność za wszystkie łaski, których udzielał Kościołowi i Narodowi poprzez ten obraz na przestrzeni wieków. Czcic będziemy przede wszystkim

błogosławioną obecność Maryi w tajemnicy Ludu Bożego oraz chrześcijańskim życiu narodowym naszej Ojczyzny.

Nie jest rzeczą łatwą, a nawet wręcz możliwą, prześledzić dzieje tego niezwykłego oddziaływania Maryi Jasnogórskiej na polskie serca, rodziny, na nasze życie społeczne i narodowe. Nawet zewnętrznie dostrzegalne, historyczne dowody opieki Królowej Polski nad nami nie dadzą się w pełni, dogłębnie ocenić. Bo też dzieje przymierza Maryi z Narodem: były pisane nie tyle atramentem, co modlitwą, krwią i łzami radości i chwały, to znów żałoby i nadziei. Pragniemy wskrzesić w naszej pamięci sześciowiekowe dzieje miłości, macierzyńskiej opieki i królowania Maryi na Jasnej Górze.

U fundamentów tego przymierza, niezwykłego w historii, leży głęboka, żywa wiara w obecność Maryi w misterium Chrystusa i Kościoła. Myśl przewodnia okresu jubileuszowego jest głęboko zakorzeniona w nauce teologii. Wynika z rozważań woli Ojca Niebieskiego, który chciał, aby Maryja przez przyjęcie Słowa, zrodzenie Boga-Człowieka i przygotowanie Go do ofiary krzyżowej, brała czynny udział w dziele odkupienia. Zadanie Maryi, Służebnicy i Pomocnicy Pańskiej, trwa nadal w Kościele. Wołą Chrystusa bowiem było, aby Matka Jego stała się Matką Kościoła, Matką całej Rodziny ludzkiej, wszystkich ludów i narodów. Już w „Magnificat” Maryja przepowiedziała swoje wielkie zadanie wobec świata: „Odtąd błogosławioną zwać Mnie będą wszystkie narody”. /.../

Cześć Maryi jest bardzo żywa w Polsce od pierwszych wieków chrześcijaństwa tak, iż prawdziwie możemy powiedzieć: „Rozkorzeniłaś się w zacnym Narodzie”. Te słowa wyrażają cel duszpasterski jubileuszu 600-lecia. Usilnie pracować będziemy nad tym, aby Maryja „rozkorzeniła się” w Polsce, czyniąc z nas Naród prawdziwie „zacny”; aby Ojczyzna nasza stała się rzeczywistym

Królestwem Maryi, a przez Nią Królestwem Jej Syna Jezusa Chrystusa.

6 lat wdzięczności za VI wieków obecności Maryi Jasnogórskiej. W szczególny sposób obecna jest Maryja w Polsce od 600 lat poprzez swój cudowny obraz jasnogórski. Za ten nadzwyczajny dar Boży, za sześciowiekowe działanie Maryi poprzez ten święty znak, za wszystko, co dzięki pośrednictwu Maryi Jasnogórskiej otrzymał cały Naród i każdy Polak, należy się Chrystusowi i Jego Matce najgłębsza wdzięczność. Bóg, niewyczerpane źródło wszelkiego dobra, ma prawo do naszego dziękczynienia, zarówno przepełniającego wnętrza naszych serc, jak i wyrażonego publicznie. Kościół codziennie wzywa nas we Mszy świętej: „Dzięki składajmy Panu Bogu naszemu”. Chętnie też wypowiada swoją wdzięczność przed Panem, ilekroć wspomina Boże dobrodziejstwa śpiewając: „Ciebie Boga wysławiamy”. Jest to odpowiedź na wezwanie Apostoła: „Dziękujcie zawsze za wszystko Bogu Ojcu, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Ef 5, 20). „W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boga w Jezusie Chrystusie względem was” (Tes 5, 18).

(Ciąg dalszy na str. 9)



Kapłan i wierni

Dwóch ludzi o tych samych słabościach ludzkich. Chrystus ich wzywa: „Pójdźcie za Mną...”. Ukochał ich Bóg od wieków. Dlatego powołuje do współpracy nad realizowaniem królestwa Bożego na ziemi. „Sprawię, że staniecie się rybakami ludzi”.

Chrystus powołał swych pierwszych współpracowników — Apostołów. Było to już dawno. Działo się to nad brzegiem Jeziora Galilejskiego. Powołani „natychmiast zostawili sieć i poszli za Nim” — pisze ewangelista Marek. A Ten, który na nich zawołał był ustawicznym Podróżnym. Mieszkał wszędzie i nigdzie. Wiedzieli Jego tułaczę los.

Chrystus powołał ich przede wszystkim do głoszenia Swego oredzia. Chciał, by poprzez wieki do wszystkich ludzi docierał Jego głos. Jego nauka, ustami ludzkimi głoszona. „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię”. Powołanych wysłał do ludzi. Wśród ludzi mają żyć, pracować i dawać żywe świadectwo Ewangelii. To, czego wymagał od pierwszych powołanych, wymagać będzie aż do ostatniego powołania. Nauka Jego nie może się zmienić. Powołani powinni działać zależnie od wynogów czasu. Jego Dobrej Nowiny o Bogu, Ojcu wszystkich ludzi nie mogą zmienić. Duch Zmartwychwstałego, Duch Święty nad głoszeniem Ewangelii czuwa.

Należałoby się zastanowić nad sylwetką dzisiejszych powołanych. Kapłan wygląda dziś inaczej, jest inny od wczorajszego. Nie jest to ważne. Ważne jest, żeby wiedzieć: Jedynym Kapłanem Nowego Przymierza jest tylko On, Zmartwychwstały Jezus. Do Niego Ojciec powiedział: „Ty jesteś Kapłanem na wieki”. Inni uczestniczą w Jego kapłaństwie dzięki powołaniu. Powołanie jest wielką łaską. Łaską ma się dzielić z innymi. Dlatego mówi się, że kapłan to człowiek służby Bożej i ludzkiej. Ludziom głosi Dobrą Nowinę. Podnosi upadłych, podtrzymuje słabych. Wątpiącym dodaje ufności. Błądzącym i szukającym wskazuje Jedyńą Drogę. Zadania przeogromne dla słabego, ułomnego człowieka. „Z ludzi jest brany, dla ludzi bywa ustawiony w sprawach odnoszących się do Boga...” (Hebr 5, 1).

Jeśli kiedyś, to dzisiaj kapłan powinien być szaleńcem Bożym. Ma być szaleńcem miłości, potrzebnej naszym czasom. Był nim nasz błogosławiony Maksymilian Kolbe.

Miłość Chrystusa nie uznaje stopniowania: lepszy — gorszy. Ona nie niszczy nikogo. Przeciwnie, wyzwala z pęt zła i prowadzi człowieka na stopień należytej mu godności. Kapłan naszych czasów musi być człowiekiem równym z równymi mu ludźmi. Musi koniecznie umieć słuchać wszystkich ludzi. Nie jest przecież nieomylnym. Wszystko co czyni z poselstwa Chrystusa czyni.

Dzisiejszy kapłan nie może być zdany na siebie samego. Wierni muszą stać przy nim. Powinni być z nim. Każdy wierny przez chrzest święty ma również udział w kapłaństwie Chrystusa. Do każdego ochrzczonego Chrystus wypowiedział słowa: „Pójdź za Mną”. To też każdy wierny na tle dzisiejszej Ewangelii powinien zastanowić się: Czy ja tak samo jak powołani apostołowie odpowiadam gotowością: „I natychmiast zostawili sieć i poszli za Nim”. Nie żąda Chrystus od ciebie byś zostawił żonę i dzieci, ale, jeśli za zgodą rodziców zostałeś ochrzczone, przyjąłeś pierwszą komunię, w kościele zawarłeś ślub, to Chrystus ma prawo, byś na Niego inaczej patrzył. Ma prawo żądać byś Go lepiej znał. Chrystusowym wzrokiem patrzył na życie, jakie się dookoła toczy. Do wszystkich wiernych odnoszą się Jego słowa: „Gdy Duch Święty zstąpi na was, będziecie Mi świadkami” (Dz Ap 1, 8).

Ducha Świętego otrzymaliśmy na chrzcie świętym. W Sakramencie bierzowania zostaliśmy umocnieni Duchem

Świętym. Czy zdajemy sobie sprawę z rzeczywistości, którą głosi nam apostoł Paweł: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Bożą, i że Duch Boży mieszka w was?” (Kor 3, 16). Ożywni taką świadomością, nie może być nam obojętny Chrystus ani Jego Kościół. Kościołem Jego jest nie tylko hierarchia, ale i wszyscy wierni. Wspólnie wszyscy razem ponoszą odpowiedzialność za losy Kościoła Chrystusowego.

Podkreślił to mocno Sobór Watykański II w Dekrecie o apostołstwie świętych: „Świeccy współpracując we właściwy sobie sposób z hierarchą przynoszą swoje doświadczenie i przyjmują odpowiedzialność za kierownictwo organizacjami, za rozeznanie warunków w jakich ma się prowadzić działalność duszpasterską Kościoła, oraz za planowanie i realizację programu działania” (20).

Ewangelia dzisiejsza przynagla nas do poważnego zastanowienia się: Jaka jest nasza postawa w stosunku do naszego powołania? W jakim stopniu obchodzą nas sprawy Kościoła Chrystusowego? Szczera odpowiedź nas wszystkich, da właściwą drogę działania. Odnowienie życia parafialnego przechodzi przez odnowienie rodzin. W chrześcijańskiej rodzinie Przyjacielem i Doradcą musi być Chrystus. Żeby był lepiej poznany trzeba wziąć do ręki Jego Ewangelię, Dzieje i Listy Apostolskie.

Bardzo słusznie zauważył wielki filozof francuski, Jacques Maritain: „Wydaje mi się, że jeśli nadejdzie czas odnowionego chrześcijaństwa, będzie to czas, w którym ludzie wezmą do ręki Ewangelię, będą ją czytać i rozważać”.

Roman Duda, onl

To moja modlitwa do Ciebie, mój Panie.
Uderz, uderz u korzeni w ten trąd w moim sercu,
Daj mi siłę, bym znosił lekko zmartwienia me i radości,
Daj mi siłę, bym uczynił ma miłość bogatą służbą bliźniemu.
Daj mi siłę, bym nigdy nie wyparł się biedaka i nie ugiął kolan przed
bezczelną władzą,
Daj mi siłę, bym wznosił się ponad codzienne błahostki,
Daj mi siłę, bym z miłości poddał me siły Twojej woli.
(Rabindranath Tagore)

„To tylko pech nie być kochanym. Nieszczęściem jest nie kochać.
Wszyscy dziś umieramy z tego powodu!” (A. Camus).

Spieszę do chorego...

Nie wiem co to jest, ale ilekroć idę do chorego z Panem Bogiem dziwne uczucie ściska mnie za gardło. Podobne zresztą uczucie opanowuje mnie, gdy spotykam pędzącą na sygnale karetkę czy straż pożarną. Kiedy idę do chorego z Panem Bogiem zawsze się spieszę. Muszę przecież zdążyć. Spotykani ludzie dają mi miejsce i przejście w pierwszej kolejności. A przecież nie chodzi tutaj o mnie. Kiedy widzę pędzącą karetkę pogotowia albo straż pożarną, to wszyscy usuwają się wtedy z drogi. Robią miejsce i dają pierwszeństwo. Spieszę nie na ratunek jest czynnością jakby świętą. Gdy człowiek jest w niebezpieczeństwie, gdy ktoś potrzebuje pomocy, gdy czyjeś życie wisi na włosku. Jednocześnie się ludzkich wysiłków w tym momencie jest wielce zastanawiające i wzruszające. Różnice między ludźmi zmniejszają się jakby, ludzie się jednoczą, aby tym najbardziej spośród siebie potrzebującym przynieść pomoc i ratunek. Inaczej postępują zwierzęta, które pierzchają w obliczu niebezpieczeństwa.

...We wszystkich ludziach tkwi coś podstawowego: sprzeciw wobec zagrożenia ludzkiego bytu. I istnieje wśród ludzi krytyczna solidarność w imię zagrożonych wartości ludzkich, tego co godne człowieka. I choć to co godne człowieka jest tak bardzo nieokreślone, to przecież okazuje się powszechnie uznawaną wartością budzącą najwyższy szacunek. I głęboko wpisane to jest w naszą naturę. A znakiem tego wpisania jest zakłopotanie i beznadziejność oraz równoczesna chęć udzielenia natychmiastowej pomocy tym najbardziej potrzebującym. Znakiem tego wpisania, jest ten charakterystyczny ucisk w krtani, kiedy widzimy pędzącą na sygnale karetkę, straż pożarną czy też księdza spieszącego z wiatykiem do chorych.

...Nawet w beznadziejnych sytuacjach nie możemy się zgodzić ze swoim nieszczęśliwym losem, z beznadziejnością. A pogodzenie się z rzeczywistością jest możliwe jedynie wtedy kiedy zwycięży idea sensowności. Doskonałe zrealizowanie i wypełnienie sensu można nazywać jak się chce. To będzie też nasze zbawienie. I wtedy nie będzie już sytuacji zagrożenia. Ale teraz, tu na ziemi, niedoskonałość i kruchość naszego człowieczeństwa zmusza nas do nieustannego wysiłku przerastania siebie w

walce z beznadziejnością.

Człowiek potrafi uniknąć teoretycznego pytania o ostateczny sens ludzkiego bytowania, może o tym nie myśleć, ale nie może tego ominąć w działaniu, nawet kiedy leży na łożu śmierci. Poprzez swoją praktykę każdy człowiek daje odpowiedź na pytanie o sens. I ta odpowiedź pozytywna albo negatywna wyraża się w postawie życiowej. Dlatego może polubiłem te swoje wizyty w szpitalu. Chorych polubiłem nadzwyczaj. Godzinami wysłuchiwałem ich boleści. Wcale im tego nie wymawiam. Bo chociaż nie byli to intelektualści, ich opowiadania były wielce filozoficzne. Oni sami byli najdoskonalszą filozoficzną materią. A wydaje mi się rzeczą niezaprzeczalną, że życie ludzkie zawiera indywidualne doświadczenia sensu, które są jakby odbłyskami albo znakami ostatecznego i całkowitego sensu życia ludzkiego. Wydaje mi się także, że wszystkie negatywne doświadczenia nie są w stanie przekreślić ufności w sens, a która to ufność przejawia się w pośpiechu karetki na sygnale, w pośpiechu księdza zdążającego do chorego, która przejawia się w krytycznym sprzeciwie i nie pozwala oddać się bezsensowi. Wydaje mi się dalej, że ta ufność w ostateczny sens naszego życia jest podstawowym założeniem ludzkiego działania w historii. Pośpiech pędzącej karetki, pośpiech samochodu straży pożarnej, pośpiech kapłana zdążającego do chorego z Panem Bogiem jest walką z bezsenssem, z chaosem, z szatanem. Nawet ci, którzy nie wierzą w sensowność każdego pojedynczego istnienia ludzkiego również poddają się i są ulegli urokowi spieszącej na ratunek karetki, oraz dostrzegają, akceptują i wykazują przejawy zasadniczej, choć nieraz hezylnej dobroci idącej na ratunek życia. Nas zaś wierzących Bóg zmusza niejako do zaangażowania, do przekształcenia świata tak, by realizować sens i przewycięzać bezsens. Czynimy to w przekonaniu, że nie istnieje taka wartość, za którą można byłoby człowieka zamienić. Nie istnieje taki odważnik, który by można było położyć na szali, aby zrównoważyć wartość i godność człowieczeństwa, nawet wtedy, kiedy to człowieczeństwo należy do brata najmniejszego. Bo i on stworzony jest na obraz boży i podobieństwo. A głęboko wryty jest obraz boży w człowieku, tak że jest on niejako boży w czło-

Takie to myśli napadają mnie, kiedy idę z Panem Bogiem do chorych. Bez przerwy uświadamiam sobie, że człowiek jest obrazem Boga, boską ikoną, oraz że jest tym obrazem, który musimy ratować w każdym niebezpieczeństwie.

Jan GÓRA, OP



MODLITWA WIERNYCH
NA 3 NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Bóg sprawia, że światło Jego wznosi się nad dobrymi i złymi. Módlmy się z ufnością, aby wszyscy z niego korzyścili.

1) Aby Kościół głosił królestwo niebieskie i świadczył o jego jedności w Chrystusie ukrzyżowanym dla wszystkich.

2) Aby moi nie wykorzystywali słabych, a pokonani zachowali nadzieję życia.

3) Aby chrześcijanie porzucili kłótnie i ludzką mądrość, a trwając w łączności z Chrystusem stworzyli jedną owczarnię.

4) Aby ci, których Bóg zaprasza do swojej współpracy, odpowiedzieli na nią wspaniałomyślnie i włączyli się w misyjną służbę Kościoła.

5) Aby chorzy i kalecy znaleźli siłę w Dobroci Nowiny Chrystusa.

Wysłuchaj, Panie, naszych błagań, abyśmy żyli jako dzieci światłości. Prosimy Cię o to przez Jezusa Chrystusa, naszego Pana, który jest światłością świata i żyje z Tobą i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.

Le Świat KATOLICKIEGO

ROCNIK STATYSTYCZNY KOŚCIOŁA

W Rzymie opublikowano Rocznik Statystyczny Kościoła Katolickiego. Na ogólną ilość 3.800 mln mieszkańców Ziemi, katolików jest 689 mln, tj. 18,1 proc. Wszystkich jednostek duszpasterskich jest ok. 203 tys., obsługiwanych przez 414 tys. kapłanów, z których 148 tys. to zakonnicy. W skali światowej na 10 tys. wiernych przypada ok. 6 kapłanów. W najlepszej sytuacji pod tym względem znajdują się Kościoły Bliskiego Wschodu, gdzie na 10 tys. wiernych przypada 14 kapłanów; w następnej kolejności znajdują się: Ameryka Północna — 12 kapłanów; Europa — 9,5; Azja — 5; Afryka — 3,8. W najgorszej sytuacji pozostaje Kościół w Ameryce Południowej, gdzie na 10 tys. wiernych przypada mniej niż 2 kapłanów. Liczba duchownych na całym świecie wykazuje w dalszym ciągu tendencję zniżkową (rocznie zmniejsza się o ok. 3 tys.). Wszystkich studentów teologii w seminariach duchownych diecezjalnych i zakonnych na całym świecie jest ponad 63 tys., a siostr zakonnych 798 tys.

ROK FRANCISZKANSKI

W związku z 750 rocznicą śmierci św. Franciszka z Asyżu przypadającą w roku 1976 przełożeni generalni zakonów franciszkańskich, postanowili rok 1976 obchodzić w Kościele katolickim jako — rok franciszkański. Mówił o tym w kazaniu wygłoszonym w kościele ojców bernardynów w Tarnowie ks. bp Jerzy Ablewicz — ordynariusz tarnowski.

BRACIA ZAKONNI W GHANIE

Liczba braci zakonnych z Ghanie w okresie ostatnich 15 lat niemal podwoiła się. W 1960 r. było w tym kraju 29 braci zakonnych, w tym 12 pochodzenia miejscowego, a 37 obcokrajowców. Według ostatnich danych statystycznych, obecnie w Ghanie jest 112 braci zakonnych, w tym 23 miejscowego pochodzenia i 89 obcokrajowców.

DZIEŃ POWSZEDEŃ PAWŁA VI

W wigilię świąt Bożego Narodzenia, 24 grudnia 1975 r., telewizja francuska nadała audycję transmitowaną bezpośrednio z apartamentów papieskich. Jej tematem był dzień powszedni papieża Pawła VI. Telewidzowie francuscy dowiedzieli się, że papież Paweł VI wstaje codziennie o godz. 6.30, po czym odprawia Mszę św. w swej kaplicy prywatnej. Po skromnym śniadaniu, które spożywa wraz ze swymi sekretarzami, Paweł VI udaje się do swojego biura. O godz. 10.00, po przejrzeniu gazet, przechodzi do biblioteki, gdzie udziela audiencji prywatnych. Obiad jada o godz. 13.30, a kolację o godz. 20.30. W godzinach popołudniowych po krótkim odpoczynku, Papież podejmuje wytężoną pracę, która trwa często do późnej nocy.

POZNANSKI CHÓR KATEDRALNY OBCHODZIŁ 15-LECIE

Znany z występów w Kraju i za granicą Poznański Chór Katedralny obchodził w grudniu ub. roku 15-lecie swej działalności. Chór liczy obecnie 56 członków. W 1973 r. chór uczestniczył w VI Międzynarodowym Kongresie Muzyki Kościelnej w Salzburgu. W związku z jubileuszem metropolita poznański ks. arcybiskup Baraniak udekorował członków chóru złotymi i srebrnymi odznakami pamiątkowymi. W intencji chóru ks. arcybp Baraniak odprawił msze św. Trzeba tu podkreślić, iż Poznański Chór Katedralny jest spadkobiercą i kontynuatorem tradycji chóru utworzonego w Poznaniu przed 90 laty przez ks. Józefa Surzyńskiego.

WSPÓLNA DATA WIELKANOCY

Istnieją dane, że począwszy od r. 1978 święta Wielkanocne będą obchodzone w tę samą niedzielę w całym świecie chrześcijańskim. Dotychczas bowiem Kościół zachodni posługiwał się kalendarzem gregoriańskim, a Kościoły wschodnie kalendarzem juliańskim. Różnica

wynosi — na ogół — dwa tygodnie. W r. 1978 Święta Wielkanocne według jednego i drugiego kalendarza wypadają w tym samym dniu. Za ustanowieniem wspólnej daty Wielkanocy wypowiedział się już Papieski Sekretariat d/s Jedności Chrześcijan, światowa rada Kościołów i Patriarchat Prawosławny w Konstantynopolu.

10-LECIE „TRAPISTÓW” W PODKOWIE LEŚNEJ

W Podkowie Leśnej koło Warszawy przy tamtym kościele powstałym przed 10 laty zespół beatowy „Trapistów”. Zespół zyskał popularność, a jego działalność przyczyniła się do odnowy liturgii mszalnej. Po mszy św. beatowej odprawionej w dniu jubileuszu przez ks. prob. L. Kantorskiego rozpoczął się koncert — modlitwa „Trapistów” na który złożyły się m.in. utwory: „Pastorałka” Zielińskiego i Bryla, „Przez szary mrok” ks. Duvala, „Ballada” Okudźawy, „Panna Pszeniczna” K. Gaertner i F. Bryla, „Modlitwa ziemiska” i „Modlitwa astralna” Kozłowskiego i Miltznera.

KOMISJE DO SPRAW LITURGII W KRAJACH AFRYKAŃSKICH

Specjalne komisje episkopatu d/s Liturgii w krajach afrykańskich podjęły pracę w dziedzinie muzyki sakralnej. Chodzi o to, aby była ona wyrazem afrykańskiej kultury muzycznej. Szczególną uwagę poświęciła tej sprawie Krajowa Komisja d/s Liturgii w Malawi, gdzie odbyło się zebranie podkomisji d/s muzyki sakralnej, podsumowujące prace ostatniego roku.

ZGROMADZENIE ŚW. TERESY MAŁEJ

W diecezji Basankusu w Zairze powstało Zgromadzenie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, składające się wyłącznie z zakonnic miejscowego pochodzenia. 11 profesek i 5 nowicjuszek złożyło ślub w obecności miejscowego ordynariusza, bpa Majando.

Za naszą i waszą wolność

Na podwórko weszła Biedrońska wraz z mężem.

— Gdzie tu jest to biuro dla ochotników? — spytała Andrzeja stojącego w pobliżu.

— Tu — wskazał ręką na drzwi. — Ale co to? — zwrócił się do Biedrońskiego — żona pana prowadzi do zapisu?

— On by się wcale nie zgłosił, gdyby nie ja — zawołała porywczo kobieta.

— Ech, co tani baba plecie — mruknął chłop z niechęcią. „Poczekaj, mówię, tylko ci dach w komórce zreperuję, bo się leje, jak deszcz pada”... A ta sobie nie nie da powiedzieć, tylko mnie ciągnie jak cięgę na powozie...

— On zawsze wymówkę znajdzie — odpowiedziała Biedrońska, widząc, że swoją postawą imponuje chłopom. — Jak pogoda, to czyta gazetę, a jak deszcz zaczyna padać, to wtenczas o dziurawym dachu męśli.

— A dzisiaj przecież nie pada — zaśmiał się Cabaj.

— No właśnie! Nie pada, a ten ni stąd, ni zowąd, jakby go nasza jakaś zmora, na dach komórki wyłazi i dziurę słomą zatyka...

— To nieprawda — odrzekł chłop czerwony jak burak.

— Prawda! Prawda! — przytakiwała Biedrońska ciągnąc go za rękaw.

Mężczyźni uśmiechali się pod nosem, a ten i ów wykrzykiwał z niesmakiem usta, bo tego rodzaju baśka demonstracja nie odpowiadała powadze chwili.

Gruby Antek rozejrzał się dookoła i zapytał Cabaja:

— A gdzie Noga? Jeszcze nie przyszedł?

— Pewnie kłóci się z teściową i swoją kobietą. Jestem pewny, że go nie chce puścić do wojska.

— Za to w domu ma wojnę — zaśmiał się rubasznie Antek.

W tej chwili do mężczyźni zbliżyła się stara Owczarkowa, która słysząc ostatnie słowa Antka, dodała z intrygantką miną:

— Nie dziwota! U Nogów nigdy zgody nie było i nie będzie.

— A kiedy to była zgoda między nogami?! — zachichotał złośliwie Bryndorz.

Owczarkowa popatrzyła z wyrzutem na intruza i bez słowa skierowała się do mieszkania Wiśniewskiego.

— Ta też idzie się zapisać na ochotnika! — wykrzyknął Cabaj. — Jak takie wojsko będziemy mieli to dużo nie zwójujemy!

— Z takim wojskiem to do bani — odezwał się z przekąsem Bryndorz — już lepiej w knajpie sobie popić, jak po nic kark nadstawiać.

— To wy nie zgłaszacie się do wojska? — zapytał ze zdziwieniem Sroka.

— A po co? — mruknął lekceważąco.

— Przecież Polskę trzeba ratować!

Bryndorz wykrzywił usta z pogardą i splunął na stronę.

— Za kogo będę się bił? Za panów?! A może za Francję? Francuzi mnie chcieli wywalić w 1936 roku, ale im się nie udało... Tyle mego zysku, co uniósę w pysku.

— Nie klepie tak — odezwała się Wiśniewska, wychodząc z kuchni na podwórze. — Gdyby człowiek miał pamiętać wszystkie krzywdy jakich doznał, to by żyć nie było warto.

— Mnie już nikt nie przekreśli — odparł niezrażony jej przymówką. — Ja mam Polskę w d...! — zakrzyknął z nienawiścią.

Podskoczył ku niemu Andrzej Gawroński i schwytał go za ramię.

— Tylko się liczcie ze słowami, bo będzie źle! — zawołał z błyskiem w oczach.

Bryndorz otrząsnął się ze złością i zacharczał wściekle:

— Odczep się ode mnie ty wszawy Wojtku, bo jeszcze masz mleko pod nosem! Jak będziesz miał tyle lat co ja, to nie będziesz chciał nawet kopnąć takiej Polski!

Kozlik, który przysłuchiwał się w milczeniu całej tej rozmowie, poderwał się nagle jak żgnięty nożem, doskoczył do Bryndorza i schwytał go swoją potężną dłoń za gardło.

— Słuchaj, ty dziadu śmierdzący! Ja nie mam już mleka pod nosem, ale jak posłyszysz choć jedno słowo na Polskę czy na Francję, to cię zaduszę jak psa, rozumiesz? A teraz uciekaj, jak nie chcesz, żeby ci stłukł pysk na kwaśne jabłko!

Bryndorz blady jak ściana przyoblekł twarz faryzeuszowskim uśmiechem i wodził omdlałym okiem po obecnych. Następnie opanował się, zerknął na Kozlika i odszedł.

Cabaj zaśmiał się znów i rzekł do grubego Antka:

— Widzisz! Tak samo było tam na zabawie. W mor-dę i do szpitala!

Antek mruknął coś pod nosem i zaczął grzebać w kieszeni szukając papierosa. Sroka, Niedziela i Gawroński poszli w stronę kafejki, bo im się pić nagle zachciało.

Wiśniewski nie przejął się zbytnio, gdy mu Edward zakomunikował, że zapisuje się również na ochotnika do wojska polskiego. Za to matka przyjęła tę wiadomość z prawdziwym bólem. „Jak to może być, aby jej syn ukochany szedł na wojnę, na tę straszną wojnę, która pochłania tyle ofiar i rodzi tyle nieszczęść?” Nie, tego nie mogła przeboleć. Gdy inni się zgłaszali, uważała to za rzecz całkiem naturalną. „Polsce trzeba pomóc” — mówiła sobie. Ale teraz coś załkło jej w piersiach. Matczynym sercem odczuwała tragedię swego synka, który nie zaznał jeszcze w pełni radości życia, a już spotykały go żale i udręki. Wiedziała o jego zamiarach ślubnych. Tego faktu przed nią nie ukrywał. Do niej miał pełne zaufanie. Za to unikał ojca i nigdy bez potrzeby słowa do niego nie przemówił. Zaistniała między nimi jakaś nieufność połączona z niechęcią i goryczą.

(ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

„SŁABA PŁEĆ”. Określenie kobiet jako „słaba płeć” jest szczególnie słuszne, gdy chodzi o konsumpcję alkoholu. Jak udowodniły badania lekarskie — jeżeli kobietę i mężczyznę o tej samej wadze ciała wypiją tę samą ilość alkoholu, z reguły kobieta zareaguje silniej i procent alkoholu we krwi kobiety będzie o wiele wyższy niż we krwi mężczyzny. Kobieta prowadząca samochód nie może sobie pozwolić nawet na szklaneczkę piwa.

JAK NIE WYBIERAŁAM MĘŻA, DAŁ MI GO MÓJ OJCIEC... Na granicy między Ghaną a Górną Woltą mieszka plemię Kassena. Mieszkańcy żyją w poligamii, w warunkach zupełnie pierwotnych. Mówi Kawe, trzecia, 35-letnia żona Alira: „Nigdy nie byłam dalej niż w następnej wiosce. Kobieta może wybrać sobie samą męża? To chyba niemożliwe. Ojciec mi go dał. Zresztą to było tak dawno, jestem już stara... Być może, że mogłabym teraz pójść sobie stąd. Ale dokąd? Tu są moje dzieci, moje pole arachidowe... Kto pracuje więcej? Na pewno kobieta. Mężczyzna tylko pracuje w polu. A i to my musimy mu pomagać przy kukurydzy i orzechach. Potem on wypoczywa, a my musimy robić mąkę, nakarmić dzieci, przynieść wody. Żadna dziewczynka z naszej wsi nie chodzi do szkoły, to tak daleko...”

JAPONKI ZE „ZBUNTOWANA ŁYŻKA”. „Boję się robić zakupy”, proklamują Japonki, niosąc w demonstracjach ogromne łyżki, z protestem przeciwko zwyczajom cen ryżu. „Łyżki” z odpowiednimi napisami, zostały uznane jako symbol walki przez Japoński Związek Kobiet. Chodzi zresztą nie tylko o ryż, ale w ogóle o prawo kobiet w tym kraju, o lepsze warunki pracy, szczególnie w zawodach niebezpiecznych dla zdrowia (np. w przemyśle chemicznym). Tradycyjny obraz Japonki w kimonie nie oddaje sytuacji, jaka się wytworzyła w dziedzinie zatrudnienia kobiet, które muszą walczyć o godziny pracy, o płace, o prawo pielęgnowania dzieci i przeciw wspomnianym już warunkom niebezpiecznym dla zdrowia. Pismo kobiece „Fujin-Koron”, wychodzące od 1915 roku, ma szczególnie zaślubić w walce o zrównanie praw kobiet i polepszenia ich warunków pracy w tym kraju.

A w a n t u r n i k

Na całym świecie pies jest pomocnikiem i przyjacielem człowieka. Na Dalekiej Północy jest czynny więcej niż przyjaznym dodatkiem do ludzkiego bytu, jest po prostu jego nieodłącznym składnikiem, istotą, bez której nie byłaby możliwa ani egzystencja pradawnych mieszkańców krajów podbiegunowych, ani odkrycie i spenetrowanie ich przez wyprawy polarne. Przez całe wieki na nieznielonych polach lodowych Grenlandii, Ameryki arktycznej, w azjatyckich okolicach Cieśniny Beringa i na pustyniach Antarktydy jedynym środkiem lokomocji były sanie. Przeznaczeniem psa eskimoskiego huski, najważniejszym zadaniem stawianym mu przez człowieka było ciągnięcie tych saní lub transportowanie ciężarów innym sposobem. Wśród niezwykłych trudów, przy najsurowszym zimnie i gwiżdżących wichrem zamieciach psie zaprzęgi przemierzały lodowe pustynie wzdłuż i wszerz, setki i dziesiątki tysięcy kilometrów, docierając do obszarów gdzie nigdy przedtem nie stanęła stopa ludzka.

Wielka rola huski i tysiące pochwalnych słów wypisanych na jego cześć przez badaczy polarnych, wcale nie czynią jego życia lżejszym. Nielitościwa przyroda, z którą dzień w dzień trzeba staczać walkę o egzystencję, nie sprzyja sentymentom. Eskimosi, którzy z psem jako takim czują się bardzo związani — odgrywa on wybitną rolę w eskimoskiej mitologii — z towarzyszącymi im na co dzień przedstawicielami gatunku nie robią żadnych ceregieli. Wymagają od nich ogromnej pracy i wysiłku nie odpłacając w zamian troską.

Podczas jazdy zwierzętom w zaprzęgu nie pozwala się nawet na spokojne załatwienie ich potrzeb naturalnych, muszą je wykonywać w pełnym biegu — w mocno skulonej postawie skaczą w tych momentach tylko na przednich łapach. Do wnętrza domu też nie mają dostępu. Tak zresztą do tego przywykły, że nawet jeśli mogą spać pod dachem, wolą pozostać na świeżym powietrzu — ich wytrzymałość na zimno jest wprost nieprawdopodobna, znoszą nawet 40-45 stopniowe mrozy. O wiele bardziej niż zimno dokucza im głód. Eskimosi karmią swoje psy bardzo ne-

dznie i nieregularnie — latem czasami tylko raz na tydzień. Niepomierne żarłoczne z natury i stale niedożywione, wszystkie zmysły mają bez przerwy nastawione na szukanie jedzenia. Żywią się trzewiami fok, rybami, ikłą, skórą wieloryba. Jeśli nie dostaną nic, skazane są na to co same znajdują.

Dlaczego Eskimosi obchodzą się ze swoimi psami tak niehumanie? Twierdzą oni, że inaczej nie można, że ich postępowanie nie wynika wcale z okrucieństwa, ale z okoliczności i charakteru huski. Psy muszą być skąpo karmione, gdyż bardzo wcześnie trzeba je przyzwyczajać do znikomych racji w okresie głodu, a poza tym dobrze karmiony huski może stać się niebezpieczny dla człowieka. To prawda, wśród ras psów domowych on jeden nie zawsze wykazuje należyty respekt dla swego pana i nie zawaha się w specyficznej sytuacji zaatakować go.

Nie jest to jedyna cecha charakteru huski, wyróżniająca go wśród psich współplemionców. Psy eskimoskie wykazują również nieokiełznaną skłonność do bójk. Zaczepki i wzajemne podgryzanie nie mają właściwie końca. Głównym powodem jest jedzenie, ale początkiem awantury może być właściwie wszystko: lepsze miejsce w zaprzęgu, niezaradność lub „krzywy nos” sąsiada, ale również zazdrość o pieszczołę. Bo te niecywilizowane drabry, napadające na swego pana, zjadające osłabłego towarzysza, jak żadne inne psy tęsknią za dobrym słowem, za pogłaskaniem, za przyjaznym potarmonieniem, za najmniejszą choćby oznaką czułości, której niemal nie zaznają. U niektórych osobników skłonność do awantur nie wykracza poza pewne granice, inne są kraciłowymi zabijakami, nie pominą żadnej okazji do siania niepokoju, a gdy jej brak zaczynają prowokować do zwady. W staczanych potyczkach nie chodzi zresztą o zniszczenie przeciwnika, istotne jest wykazanie własnej wyższości. Bójka kończy się bezapelacyjnie kiedy słabszy uznaje się za pokonanego: kładzie się na plecy i „szywnieje”.

Aby ukrócić bijatyki, w które poważnie angażuje się cała stłora, Eski-

mości wpadli na pomysł organizowania psich turniejów; dla ludzi są one rozrywką, podobnie jak walki kogutów, a na psy działają wychowawczo. Dwa najbardziej zadziorne charaktery bierze się na liny i podprowadza na siebie. Po zażartej walce jeden w końcu ustępuje, zwycięzca nie pozwala się wówczas nasycić triumfem — natychmiast podstawi mu się pod nos następnego przeciwnika. Którykolwiek zwycięży nie ma czasu na wytchnienie, bo w szranki rusza kolejny zawodniak itd. itd. Po takiej serii walk najbardziej nawet skłonny do bójk psom odcieciewa się awantur na dłuższy czas.

Wojowniczość huski znajduje jednak i pozytywne zastosowanie. Drugim obok ciągnięcia sanii zadaniem psów eskimoskich jest udział w polowaniu. Temu zajęciu oddają się z rozkoszą. Szczególnie namiętnie polują na grubego zwierza. Jeśli zwietrzają np. świeży ślad niedźwiedzia, wtedy kończy się panowanie woźnicy nad zaprzęgiem. Póty pędzą z saniami przez załomy lodu, póki celu nie dopadną. W odpowiedniej chwili myśliwy uwalnia je z liny i wtedy huski atakują nieszczęsnego niedźwiedzia od tyłu, z zajądłością wgrzyzając się w niego gdzie popadnie. Nieraz wiszą na nim dosłownie jak grona i trzeba niektóre odciągać siłą, aby mieć gdzie przyłożyć strzelbę. Krwiożerczy pociąg huski do niedźwiedzia Eskimosi wykorzystują do „prób odwagi”, jakiej poddawani są młodzi mężczyźni. Ubiera się takiego młodzieńca w skórę niedźwiedzia i wysyła przed siebie w pola lodowe. Kiedy widać go zaledwie jako punkcik na horyzoncie, puszcza się za nim sforę psów. Gdy huski znajdują się już tylko w odległości kilkudziesięciu metrów młody człowiek zrzuca skórę i przed zbieranymi psami staje nagle człowiek zamiast niedźwiedzia. Pozbycie się skóry o moment za późno może mieć nieobliczalne skutki.

Pies eskimoski nie boi się żadnych zwierząt, respekt budzi w nim tylko jedna istota, blisko — jak się przypuszcza — z nim spokrewniona (z psów najbliższy krewniak to szpic), a mianowicie wilk. Zwietrzywszy tego drapieżnika huski okazują wyraźny niepokój, a nawet strach. Wrogie afekty mogą jednak zamilknąć, jeśli chodzi o sprawy seksualne. Nie zawsze to się do-

brze kończy. Pies, który dał się wilczy-
cy wciągnąć w miłosną awanturkę przy-
płaca to często życiem; gdy pójdzie za
nią aż do wilczego stada, zostanie tam
nieodwołalnie wykończony. Inaczej
rzecz się ma z suką, która pozwoli się
uwieść wilkowi w wilczyim stadzie nie
dzieje się jej żadna krzywda, a czasem
udaje się jej nawet powrócić cało do
swej psiej gromady.

Minęły już czasy kiedy od wytrwa-
łości i dzielności psów eskimoskich za-
leżało powodzenie lub niepowodzenie
wypraw polarnych. Rozwój techniki
znacznie ograniczył ich rolę, ale ciągle
są potrzebne, a w pewnych sytuacjach
nadal niezastąpione, np. kiedy trzeba
wykonać jakąś pracę w oddalonych re-
jonach lodowego kontynentu. Tyle tyl-
ko, że i one odczuły dobrodziejstwa
cywilizacji — dalekiej drogi do swych
terenów działania nie muszą już prze-
mierzać na własnych łapach, dolatują
tam na pokładzie helikoptera. Z sunek
z psim zaprzęgiem korzystają nadal nie
tylko Eskimosi, ale również ekspedycje
badawcze, stałe stacje meteorologiczne
na Arktyce, oddziały Kanadyjskiej Po-
licji Konnej.

W nowych czasach próbowano wy-
korzystać zalety psa eskimoskiego rów-
nież w Europie. Zasużyły się zwłaszcza
w obu wojnach światowych. W 1914 słu-
żyły we francuskim Czerwonym Krzy-
żu, a podczas ostatniej wojny były po-
mocnikami żołnierzy amerykańskich.
Szybko przyzwyczaiły się do warun-
ków frontowych, nie bały się ani grz-
motu armat, ani grzechotu karabinów.
Wiele z zagubionych na zaśnieżonych
terenach oddziałów zawiadomych
zawdzięczało im szczęśliwy powrót do
rodzimych formacji. Najnowocześnie-
sze zastosowanie znajdują jednak hus-
ki w roli spadochroniarzy. Podczas lo-
tów nad Arktyką zarówno badawczych,
jak i pasażerskich, zdarzają się cza-
sem katastrofy lub przymusowe lądowa-
nie. Aby przyjąć z pomocą ofiarom,
samoloty startujące ze stacji ratowni-
czych spuszczały na spadochronach
psy obciążone żywnością i lekami.
Przekonano się, że w roli ratowników
huski są równie niezawodne: po wylą-
dowaniu natychmiast ruszają na po-
szukiwanie błądzących ludzi.

Wg książki Hansa Bauera „Z psem
przez stulecia”, w przekładzie dra Juna
Zabińskiego.

Migawki emigracyjne

**85-LECIE PARAFII ŚW. KAZIMIE-
RZA.** Jubileusz 85 rocznicy istnienia ob-
chodziła w ubr. polska parafia św.
Kazimierza w Chicago. Jest to jedna
z najstarszych parafii polskich w poł-
udnowo-zachodniej części miasta. Pow-
stała 3 listopada 1890 r. Początkowo
kościół znalazł pomieszczenie w skrom-
nym budynku razem ze szkołą parafial-
ną. Obecny kościół zbudowany został
w pięknym stylu renesansowym w 1917
roku. Jest on chlubą Polonii na Kazi-
mierzowie. Z okazji jubileuszu uroczy-
stą mszę odprawił ks. biskup Alfred L.
Abramowicz, sufragan archidiecezji
chicagowskiej.

**OKNO POD KALIFORNIJSKIM NIE-
BEM.** Ukazujący się przy jednym z naj-
bardziej wpływowych dzienników a-
merykańskich „Los Angeles Times” ty-
godniowy magazyn ilustrowany „Ho-
me” zamieścił ostatnio reportaż z mie-
szkania — atelier Ewy Pape, które na-
zywają tam „oknem wystawowym”.
Ewa Pape zgromadziła w ciągu lat kil-
kaset płócien naszych czołowych mała-
rzy i obdzieli nimi wystawy, których
zorganizowała w Ameryce ponad 50.
Polskie malarstwo jest za oceanem zu-
pełnie nieznane, a jeżeli zaczyna się
coś zmieniać w tym względzie, to głów-
na w tym zasługa pani Ewy. Populary-
zowanie dzieł malarskich i ich twórc-
ów to przede wszystkim organizowa-
nie wystaw. A to wymaga nakładów
(transport płócien do miejsc przeznac-
zenia, ubezpieczenie, wydrukowanie
katalogu, urządzenie cocktailu itp.).
Inny sposób popularyzowania prac ma-
larskich to możliwie częste reproduko-
wanie ich i omawianie w fachowej pra-
sie. To także się Ewie Pape udaje.
Wreszcie — „kanal towarzyski”, nie-
rzadkie są w jej mieszkaniu — galerii
cocktaile i przyjęcia dla 100 osób z ka-
lifornijskiej śmietanki. (rog)

ZJAZD LIGI KATOLICKIEJ. Pod
koniec ubiegłego roku odbył się w Chi-
cago XI Zjazd Ogólny Ligi Katolickiej,
zastużonej organizacji katolików po-
chodzenia polskiego, zamieszkałych w
Stanach Zjednoczonych. Założona w ro-
ku 1923 i ciesząca się zaufaniem spo-
łeczeństwa polonijnego, pomaga Liga
w kształceniu kapłanów polskich w
Rzymie i w Paryżu oraz spieszy z po-
mocą w rozmaitych potrzebach Ko-
ścioła w naszym kraju (Wiadomości
PMK).

Jezus Chrystus — nowe przymierze 49

Wielki plan zbawienia człowieka, jaki Bóg powziął, rozwija się i urzeczywistnia przez całe dzieje zbawienia. W światłach i owocach zbawienia, jakie nam wyjednał Chrystus, możemy przyjąć, że gdy Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje, już wtedy na podobieństwo życia trzech osób Trójcy św. — również człowiek był powołany do osiągnięcia udziału w tym życiu, przez całkowite zjednoczenie się z Bogiem.

Mogłoby się wydawać, że ten wspaniały plan Boga został przekreślony złą wolą i grzechem człowieka. Jednak „gdzie wzmógł się grzech — poucza św. Paweł — tam jeszcze obficie rozlała się łaska, aby jak grzech zaznaczył swoje królowanie śmiercią, tak łaska przejawiała swe królowanie przez sprawiedliwość wiodącą do życia wiecznego przez Jezusa Chrystusa Pana Naszego” (Rzym 5, 20).

Ostatecznie więc, mimo grzechu. Bóg doprowadza człowieka do ostatecznego celu jaki dla niego przewidział, gdy go stworzył na podobieństwo swoje. Bóg nie osiąga tego przymusem lub zniesieniem wolnej woli człowieka. Wprost przeciwnie, że tak powiem, stawia na kartę dobrej woli człowieka. Niestrudzenie Bóg wynajduje ludzi dobrej woli i na nich opiera realizację swego planu zbawienia. Z tymi ludźmi Bóg zawiera przymierze, stopniowo odślanając i przygotowując ostateczne przymierze pojednania człowieka z Bogiem w osobie Boga-Człowieka, Syna Człowieczego. Przypomnijmy sobie chociażby te etapy przymierza, jakie po krótko rozważaliśmy.

Przymierze z Abrahamem było zawarte z jednym człowiekiem dla dobra wszystkich jego potomków. Ale już ono jest zapowiedzią, że przez niego „będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi” (Rdz 12, 3).

U stóp Synaju, przez Mojżesza Bóg zawiera przymierze z całym narodem. Czyni z niego Naród Wybrany. Jak wszyscy pierwotni tego narodu (zastąpieni pokoleniem Lewi) byli wyłączeni na służbę Bogu, jako Jego własność — podobnie u stóp Synaju Bóg potwierdza, że cały Naród Żydowski jako pierw-

rodney ze wszystkich narodów (p. Wj 4, 22) wybrany na „szczególną własność pośród wszystkich narodów”, ma być „królestwem kapłanów i ludem świętym” (Wj 19, 6 ns.) nosicielem obietnicy zbawienia i ostatecznego pojednania.

W jednym i drugim wypadku, przymierze ma charakter prawny. Jego partnerami są z jednej strony Bóg, a z drugiej Abraham, względnie Naród Wybrany. Jak przed zawarciem przymierza, tak i potem, obaj partnerzy istnieją obok siebie. Łącznikiem między nimi są artykuły przymierza. To przymierze jest tylko niedoskonałym obrazem „nowego i wiecznego przymierza”, o jakim Chrystus mówi ustanawiając Najświętszą Ofiarę.

„Nowe przymierze” o jakim On mówi, ma zupełnie inny charakter i jest inne w samej istocie swojej. To już nie przymierze o charakterze prawnym, przymierze zjednoczenia przez kontrakt, ale przymierze zjednoczenia w samym istnieniu. Tam, Bóg i człowiek nadal istnieją obok siebie jako dwie osoby, związane umową. Tu zaś, w nowym przymierzu obie osoby są **zjednoczone wspólnotą istnienia**. W nowym przymierzu, osoba Syna Bożego i osoba Syna Maryi stają się jedną i niepodzielną osobą Boga-Człowieka.

Nowe przymierze nie jest zawarte między dwiema osobami, ale w jednej osobie. Nie z ale w osobie Boga-Człowieka, przez połączenie Syna Bożego z Synem Maryi w jednej osobie.

To już nie rozerwalne przymierze prawne, ale niepodzielne przymierze istnienia, w jednej osobie. Syn Boży i Syn Człowieczy stają się jedną osobą. I jeden i drugi nie przestają być sobą, bo w Chrystusie jest pełnia natury Boga i pełnia natury człowieka. Obie jednak są zjednoczone w jednej osobie w ten sposób, że odtąd jeden bez drugiego już nie istnieje.

Nowe przymierze o jakim mówi Chrystus nie w tym znaczeniu jest nowe jakoby było jeszcze jednym, ale dlatego, że jest ono zupełnie innej natury. Owocem tego przymierza jest nie tylko współpraca, ale współuczestnictwo i wzajemna wymiana własności. Natura ludzka Syna Maryi, nie przestając być naturą człowie-

ka, uczestniczy w przymiotach Bożej natury Syna Bożego. Podobnie Syn Boży, nie przestając być Bogiem, dzięki właściwościom przybranej natury ludzkiej objawia się ludziom jako człowiek na sposób ludzki i w formie człowieka. „W nim bowiem mieszka cała Pełnia: Bóstwo, na sposób ciała” — mówi św. Paweł (Kol 2, 9). A sobór uzupełnia, że „przybrana natura ludzka służy Słowu Bożemu jako żywe narzędzie zbawienia, nierozdzielnie z Nim złączone” (K 8).

Aby jeszcze pełniej włączyć się w tę wielką tajemnicę „nowego przymierza” i odkryć wprost nieskończone horyzonty, jakie ona przed nami rozciąga, idmy tokiem pewnych wydarzeń z życia i ofiary Chrystusa. On był Bogiem-Człowiekiem w jednej osobie. Gdy więc dawał siebie jako ofiarę pojednania, ofiarą był zarówno Bóg i człowiek. Gdy zmartwychwstał — wtedy również zmartwychwstał jako Bóg-Człowiek. Tak samo, jako Bóg-Człowiek wstąpił do nieba.

Odtąd więc, druga osoba Trójcy Przenajświętszej, Syn Boży, istnieje jako Bóg-Człowiek! Czyżby to miało znaczyć, że Bóg się zmienił? Że od Wniebowstąpienia ma jakieś dodatkowe przymioty, których przedtem nie miał? Że stał się kimś, kim przedtem nie był? Na pewno nie. Tego rodzaju twierdzenie byłoby hererezą. A więc?

To nie Bóg się zmienił, ale wypełnił się plan Boży. Zgodnie z odwiecznym planem Bożym, człowiek doszedł do pełni swego powołania, do zjednoczenia z Bogiem, do którego od pierwszej chwili swego istnienia był powołany. Nowe przymierze urzeczywistnia odwieczne plany Boga w stosunku do człowieka. Jezus Chrystus Syn Maryi, Nowy Adam i pierwotny wszelkiego stworzenia, nie tylko dlatego jest pierwotnym, że nie ma żadnego grzechu i jest w pełni człowiekiem, ale staje się pierwotnym wszelkiego stworzenia w doświadczeniu do ostatecznego celu, do jakiego każdy człowiek jest powołany. Od tej chwili „nowe przymierze” zjednoczenia z Bogiem jest dla wszystkich ludzi otwarte. „Nie tylko za nimi proszę — modli się Chrystus w Wieczniku — ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty Ojczy we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w Nas...” (J 17, 20 ns.).

Ks. Witold Kiedrowski

(Dokończenie ze str. 1)

Wdzięczność naszą wyrażać będziemy nie tylko w słowach i pieśniach, ale także życiem i postępowaniem, odpowiadającym wielkości daru i naszej godności dzieci Bożych. Dlatego też w duchu dziękczynienia będziemy pogłębiać historyczne przymierze Narodu z Maryją Jasnogórką, ponawiane wielokrotnie w ślubowaniach Narodu, wiążąc i nas w sumieniu.

Przedmiotem naszej pracy wewnętrznej w tym okresie niech będzie troska o odnowę sumień i całej postawy życiowej. Miłość wszak przynagla nas do pełnej wierności Bogu i Maryi — do walki z grzechem.

Czyż nie takie jest właśnie zadanie Jasnej Góry — tej polskiej Kany, gdzie dzięki pośrednictwu Maryi dokonuje Chrystus cudownej przemiany serc przybywających tutaj pielgrzymów? Nie tylko poszczególne osoby wszelkiego stanu i wieku przeżywają u stóp Jasnogórskiej Wspomożycielki przeobrażenie serc i życia. Ale Naród nasz na Jasnej Górze zawsze odświeżał i umacniał swą wiarę, rozpałał od nowa przygasłą nadzieję i potęgował moc miłości. Siuszenie nazwano sanktuarium Maryjne na Jasnej Górze „konfesjonalem” i „wieczernikiem Polski chrześcijańskiej”. Dlatego stać się człowiekiem nowym, przemienionym, żyjącym w duchu Ewangelii Chrystusowej, to znaczy najlepiej wyrazić swą wdzięczność Bogurodzicy Maryi, Królowej Polski. /.../

Niech łaska Chrystusowa, wypraszana przez Jasnogórską Królową Polski, umacnia waszą dobrą wolę. Na Nowy Rok Pański i na odnowę przymierza z Maryją przesyłamy Wam nasze pasterskie błogosławieństwo: w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Podpisani:

kardynałowie, arcybiskupi
i biskupi obecni na konferencji



Jan z Capestrano

Starym rzymskim traktem, prowadzącym z Belgradu na północny zachód, kroczył ożłoceny sierpniowymi promieniami słońca samotny franciszkanin. Jego przyplaszczony cień sunął przed nim, lekko się kołysząc. Nad sfatygowanym habitem sterczała wychudła twarz, wyposażona przez matkę naturę w zacisnięte usta, długi nos, głęboko osadzone oczy i wysokie czoło, będące ponoć oznaką inteligencji. Głowa łysa i łśniąca, pokryta drobinami potu, nad uszami pędzle srebrnych włosów przechodzących na karku w rzadki mech. Twarz zakonnika naznaczona była piętnem głębokiego bólu. Ledwo rozchyłone usta szeptały pacierze. Duże, błękitne oczy, podkreślone obwódką koloru osłej sierści, przyglądały się zdarzeniom dawnym, wypływałym jak habit.

Ojciec był niemieckim baronem. Przyszedł do Italii walczyć pod sztandarami Ludwika d'Anjou. Rozmłotwał się jednak w błękitie południowego nieba i w czarnych jak węgiel oczach pewnej signoriny, której poprzysiągł miłość i wierność. Młodzi ludzie osiedli w Capestrano, gdzie urodził się w samą uroczystość świętego Jana Chrzciciela, w roku 1386, małeńki baronek. Miejscowy proboszcz ochrzcił go imieniem Jan. Szczęśliwe dzieciństwo spędził w domu rodzinnym. Matka uczyła go pacierza, ojciec często i chętnie opowiadał o swojej północnej ojczyźnie i o bojach jakie staczał w dalekim świecie.

Wypożyczony w nowe ubranie i kilka złotych dukatów, przybył jako czternastoletni wyrostek do Perugii, gdzie spędzić miał kilka następnych lat pochylony przeważnie nad rzymskimi i kościelnymi kodeksami. Był uczniem zdolnym i precyzyjnym w pracy. Już po kilku miesiącach wybił się na czoło współtowarzyszy, zapowiadając się rewelacyjnie. Jako młodziutki prawnik zwrócił na siebie uwagę dworu królewskiego w Neapolu, skąd otrzymał w roku 1412 zaszczytną nominację na gubernatora i najwyższego sędziego w Perugii. Król Władysław Neapolitański uczynił go swoim mężem zaufania. Miał dwadzieścia lat, stanowisko, o jakim skrycie nie marzył, poznał sinak i nie-

bezpieczeństwa władzy, pieniądze same pchały się do sakwy, ludzie z szacunkiem zdejniowali przed nim nakrycia głowy.

Miał wyraźną słabość do biednych. Wiedział, że ludziom pozbawionym powszedniego chleba, dachu nad głową i możliwości kształcenia się, dzieje się potworna krzywda. Pomagał im, jak mógł — jako sędzia i jako człowiek. Nienawidził wszelkiego autoramentu heretyków i wichrzycieli. Wierzył, że najgorszy porządek lepszy jest od najwykwintniejszego bałaganu...

+

Słońce przesunęło się na zachód. Starzec nie deptał już własnego cienia. Pozostawił za sobą Erdevik i wkroczył w krajobraz kolorowy i pofałdowany. Na wschodzie wznosiło się pasmo łagodnych szczytów. Zakonnik wrócił myślami do przeszłości.

W dniu, kiedy narzeczona zwróciła mu wolność zapukał pokornie do furty OO. Franciszkanów w Perugii.

W roku 1416 złożył uroczyste śluby zakonne. Ludzie mniemali, że postradał zmysły. Narzeczona okazała dużo zrozumienia. Współbracia zakonnicy patrzyli na niego z rezerwą. Jako nowicjusz zetknął się z potężną osobowością Bernardyna ze Sieny. Znany kaznodzieja i reformator zakonnicy stał się dla niego żywym wcieleniem franciszkańskiego ideału, z biegiem czasu zaś najbliższym i najpewniejszym przyjacielem.

Jan z Capestrano z całym zapalem gorącego serca i z całą energią swoich męskich lat rzucił się w wir pracy apostołskiej. Prawie codziennie stawał na ambonie, mówiąc porwająco o Bożej sprawiedliwości i o Bożym miłosierdziu. Potem długo siedział w konfesjonale, prostując się: Pańskie w duszach znękanych i zagubionych, pocieszał wątpliwych, wszystkim niespokojnym przynosił ukojenie. Często pośredniczył między stronami skłóconymi i walczącymi. Znał przecież doskonale prawo i wiedział, jaka jest potęga miłości. Dużo czasu poświęcał miejskiej biedocie. Dla chorych organizował szpitale i przytułki.

Papież Eugeniusz IV mianował go radcą prawnym przy Stolicy Apostolskiej. Kilka razy był legatem papieskim w Neapolu, w Mediolanie; w roku 1444 na Sycylii. Brat czynny udział w życiu swego zakonu. Jako wizytator franciszkański zawędrował w roku 1439 do Ziemi Świętej, dwa lata później wizytował Niderlandy. Od wczesnego rana do późnego wieczora niezmordowany, zawsze uśmiechnięty, wечно trawiony niepokojem o Kościół i rodzinę franciszkańską.

W roku 1451 Fryderyk III zaprosił Jana z Capestrano do Austrii...

Potem była Bawaria, Tyryngia, Saksonia, Śląsk, wreszcie w roku 1453 osiadł w Krakowie gdzie działał przez osiem miesięcy, zakładając między innymi klasztor OO. Bernardynów pod Wawelem. Podziwiany mistrz i serdeczny przyjaciel Bernardyn ze Sjeny zmarł w Aquili, w roku 1444. Jan z Capestrano, mimo morderczej pracy apostołskiej, zabiegał usilnie o jego kanonizację. Już w roku 1450 papież wyniósł Bernardyna ze Sjeny na ołtarze. Jan zaś mianował go patronem krakowskiego klasztoru, do którego w krótkim czasie zgłosiło się aż 130 kandydatów, przeważnie ze środowiska uniwersyteckiego. Ciekawi ci Polacy!

W roku 1453 fanatyczni wyznawcy półksiężyca zdobyli szturmem Konstantynopol, zagrażając realnie chrześcijańskiej Europie.

Europa nie doceniała przeciwnika i dosyć nienirawo przygotowywała się do obrony. Jan Capestrano dostrzegł całą groźbę położenia i wszystkie siły oddał w służbę walki o Europę wolną i chrześcijańską. W roku 1454 przemawiał płomiennie na wiecu powszechnym we Frankfurcie nad Menem, nawołując do zbrojnej krucjaty przeciwko najeźdźcy.

W następnym roku agitował w stolicy Austrii, potem jeździł jak szalony po wszystkich miastach i miasteczkach węgierskich, montując jednostki zdolne do walki i obrony. Owoc jego wysiłków nawet optymistów nie nastrojał optymistycznie. Czterdzieści tysięcy zbieranego wojska pod wodzą węgry Jana Hunyady'ego. Wszystko to ledwo się kleiło, Hunyady zaś mocno powątpiewał w zwycięstwo. Podtrzymywali go dzielnie na duchu Jan z Capestrano i kardynał Juan de Carvajal.

Zbieranina międzynarodowego rycerstwa, studentów, zakonników, chłopów i wszystkich, którzy chcieli i mogli udźwignąć miecz, zajęła 2 lipca w roku 1456 Belgrad, czekając na muzumanów, posuwających się Dunajem w kierunku miasta. O. Jan stał się kimś w rodzaju komendanta Belgradu, a Hunyady fortyfikował gorączkowo mury miejskie i przygotowywał ogólny plan obrony. Ponieważ ciągle wątpił w zwycięstwo, uparty franciszkanin deptał mu po piętach, wlewając w serce wodza strumienie wiary i nadziei.

21 lipca Turcy zaatakowali miasto. Rzucili od razu wszystkie siły, żeby zwycięstwo było błyskawiczne i druzgocące. Atak okazał się jednak nieskuteczny.

Po południu Saraceni wtargnęli do miasta, ale zostali wnet przez ludność cywilną odrzuceni. Na głowy intruzów polał się wrzątek, posypały się stołki, szuflady, cełły i przekleństwa. Po dwóch dniach heroicznych zmagani, wyczerpani obrońcy z radością obserwowali odwrót Turków. Belgrad ocalał. Europa mogła żyć spokojnie. Armia Hunyady'ego szalała. Przystała łać się krew, a zaczęło łać się wino. Krzyki na cześć wodza i zwycięstwa mieszały się z płaczem nad poległymi.

Jan z Capestrano zasmucony do głębi opuścił miasto. Oglądał w Belgradzie tak potworne sceny, że uśmiech do końca życia znikł z jego zaciętych warg. Chciał być sam. Pragnął całą pierś odetchnąć czystym powietrzem, iść przed siebie patrząc spokojnie w błękit nieba i porozmawiać z Bogiem o wszystkich wydarzeniach ostatnich miesięcy.

Starzec ledwo doszedł do wioski. Poczł nagle na barkach cały ciężar swoich siedemdziesięciu lat. Nogi jak z ołowiu, w gardle ogień, przed oczyma powiększające się kregi. Tak jakby ktoś bezgłośnie kamienie wrzucał do lśniącego jeziora. Przed najbliższą chatą usiadł ciężko na ławie. Słońce było czerwone jak krew.

Święty Jan z Capestrano, jeden z największych ludzi swojego wieku, zasnął w Panu dnia 23 października 1456 roku, w małej znanej miejscowości nad Dunajską Iłok.

Marian Burza

» Żywy żłóbek «

Na apel Komitetu Belgijskiego „Nativitas”, Polonia brukselska po raz trzeci wzięła udział w bożonarodzeniowym pochodzie „żywego żłóbka”. 20 grudnia, o godz. 16 w kościele Notre Dame de la Chapelle poszczególne grupy narodowościowe wzięły udział w uroczystej Mszy świętej. W czasie modlitwy powstęchnej przedstawiciele tych grup wypowiadali, każdy w swoim ojczystym języku, modlitwne intencje. Następnie uformowano pochód, na czele którego kroczył „żywy żłóbek”, w otoczeniu dzieci przebranych za pastuszków. Szedł chór, szli trębacze tebańscy, również orkiestra dęta. Pochód przeszedł przez Les Marolles, najbiedniejszą dzielnicę belgijskiej stolicy, jakby dla podkreślenia, że Ten, który się narodził, dla ubogich przede wszystkim przyszedł na świat. Rozbrzmiewały koledy, śpiewane przez chór, podejmowane następnie przez orkiestrę. Grupa polska była ubrana w narodowe stroje, kolorowe, piękne, śpiewała nasze polskie koledy. I za każdym razem, kiedy podejmowała śpiew doskakiwali reporterzy z mikrofonami, aparatami fotograficznymi... Pochód trwał ponad godzinę, aż dotarł do Grand'Place, przepięknego brukselskiego rynku, wypełnionego już po brzegi przez tłum widzów. „Żywy żłóbek” zajął miejsce na estradzie; były zwierzęta, również żywe jak Święta Rodzina. Rozpoczęło się radosne koledowanie, różnych grup, przedstawicieli przeszło 14 narodów. Polska grupa wystąpiła jako druga, zaraz po greckiej. Rozległo się „Wśród nocnej ciszy” i niosło daleko poza uroczne kamieniczki brukselskiego rynku... Nazajutrz w dzienniku telewizyjnym, na obu kanałach francuskim i flamandzkim, pokazano fragmenty pochodu. (K. B.)

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI, ZEBRAN

- 15 II — zebranie opiekunek Krucjaty
- 17 II — 140-lecie istnienia Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu.
- 29 II — Niedziela Biblijna.

OFIARY NA „TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA”

Ks. Podchorodecki Roman S. Chr. — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Aulnay sous Bois, Le Blanc Mesnil i Sevrans (93):

Aulnay sous Bois: Jakubas 20, Pawlus 20, Moliard 20, Pasierb 10, Klimas 10, Chmura 10, Cudo 10, Michajuszyn 10, Boreczek 10, Herbut 10, Czyszyliński 10, Sobiecki 10, Figlerek 10, Piwowarczyk 10, Paturalski 10, Foczpianiak 10, Pająk 10, Grzesiak 10, Kempa 10, Sawruk 10, Woźniak 10, Tworek M. 10, Kuś 5, Grudzień 5, Rochowiak 5, Krata 5, Stefańska 5, Skowroński 5, Kochan 7, Związek Rezerwistów i Byłych Wojskowych 50, Staroń 50, Idasiak 30, Galent 20, Głowacka 10, Baranek A. 5, Olkusz 5, Olejnik 5, Rudziński 10, Koniuta 10, Komaniecki 10, Slimak 10

Rodaku, wstęp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim

(firma Brzostek)

przy 11 rue Joffroy, PARIS
17-ème, tel. 622 55 52

Chcesz otrzymać polskie produkty (wędliny, ciasta, grzyby, wódki, piwa i wiele innych artykułów importowanych z kraju), wstęp do nas. Jeśli chcesz te produkty otrzymać do domu, napisz lub zatelefonuj, a dostaniesz cennik z warunkami przesyłki. Nie zapomnij dołączyć znaczka pocztowego!

Sklep czynny od 10 do wieczora.
W niedzielę nieczynny.

GŁOS KATOLICKI LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZIŃSKI O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée
29, av. du Général-Leclerc
77260 LA FERTE-sous-JOUARRE

Le Blanc Mesnil: Składka przy kościele zebrana przez pp. Tomaszewską i Fabicką 192, Adamus 30, Skóra 20, N.N. 50
Sevrans: Barrios 10, Becarde 30, Bednarczyk 10, Dmytrow M. 5, Dmytrow Z. 20, Dolny 15, Fertala 20, Golonka 10, Komaniecki 5, Koba 2, Kolta 10, Korczykowski 100, Korczykowski (syn) 100, Kucwaj 10, Kupka 20, Majda 10, Mańka 20, Supińska 300, Szubicka 10, Thilmann 10, Tomaszewska 20, Zoryk 10, Płaczek 10, Paprocki 20, N.N. 3

R a z e m 1 584 F

Ks. Horzela Antoni od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Tucquegnieux (54):
Tucquegnieux Marine: Iwanicz 50, Stangret 20, Kasprzyk 15, Sobczak 30, Kaźmierczak 10, Koleszko 10, Sroczyńska 10, Merda 10, Rękoszy Z. 10, Wegner 10, Dziurła 10, Jakubina 10, Okońska 10, Mróz 10, Horejda 10, Kempa St. 10, Powalska 10, Kobylarz 10, Kałużna Wł. 5, Przybylska Felicja z Trieux 100

R a z e m 360 F

Ks. Pogorzelski Piotr OMI — z terenu objazdowego Abbaye de Cendras (30): Jastrzebska 10, Mucha 10, Lepczyńska 15, Sikora 30, Jany 30, Gorzka 50, Merendet 15, Stanisławska 20, Hańba 30, Oślizło 30, Jankowska 10, Souche 10, Ptak 10, Janas 10, Sugiłdo 20, Kedzierska 20, Kaniecka 20, Salus Agnieszka

10, Jankowiak 20, Wieczorek 50

R a z e m 450 F

Administracja „Niepokalana” od swoich czytelników:

Nikiforst Aniela 100, Piatek Józef 25, Wittek Zofia 100, Nawojka Wanda 20, Karpiński Józef 75, Boncard Maria 20, Truchan Michel 40

R a z e m 380 F

Niewmierzycki Bazile — Wasigny (08), Kuchnia Stanisław — Le Havre (76), Wiłkiewicz Józef — Villers le Bel (95), Kłowas Agnieszka — Algrange (57), Broda Agnieszka, Mines d'Anderny — Briey (54), Kochański Andre — Breigny sur Orge (91), Colas Aline — Besancon (25), Towarzystwo Polek — Montigny en Ostrovent (59), Musielak Pelagia — Montigny en Ostrovent (59), Wrona Jan — Nerondes (18), Florkowski — Conde sur Escand (59), Trzaska-Durski — Orly (94), Kortylewska Pelagia, Szybowicz — Mazingarbe (62), Paczyński Stanisław — Lailly en Val (45), Malinowski Z. — Serres (05)

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise en France — wpłacając na CCP 1 268-75 N. PARIS, 263-bis, rue St-Honoré 75001 PARIS.

MURZYN, KTÓRY MÓWI PO POLSKU

Polonia w Niemczech składa się nie tylko z Polaków, których losy rzuciły tu po II wojnie, czy nawet jeszcze wcześniej. Należy do niej także wielu takich, którzy dopiero niedawno przyjechali z Polski. Są to najczęściej przesiedleńcy posiadający niemieckich przodków, ale wychowani w Polsce i czujący się Polakami.

Pierwsze tygodnie swego pobytu w Niemczech spędzają oni w specjalnych obozach dla przesiedleńców, gdzie załatwia się im cały szereg formalności. Życie tam jest bardzo ciekawe i interesujące; można poznać przeróżnych ludzi.

Jeden z moich znajomych, który niedawno przyjechał z Polski z żoną i 6-letnią córeczką przebywał w obozie we Friedlandzie. Zamieszkiwali mały pokój, a stołowali się we wspólnej jadalni, gdzie spotkać można było ludzi wszystkich ras i narodowości.

Jednego dnia córeczka jego grymasiła przy obiedzie, stanowczo nie chciała jeść. Bezradny ojciec wpadł wtedy na nie bardzo szczęśliwy chwyt pedagogiczny.

— Jedz Małgosiu — powiedział z groźbą w głosie. — Jeśli nie będziesz jadła to ten Murzyn cię zabierze. Popatrz jak ci czarny, aż strach.

I wskazał na siedzącego przy sąsiednim stoliku młodego Murzyna. Wszyscy w pobliżu, rozumiejący po polsku, uśmiechnęli się nieco, a „straszny Murzyn” uśmiechnął się z całą serdecznością i najczystszą polszczyzną zwrócił się do dziecka:

— Nie zabiorę cię, Małgosiu, ale jeść trzeba. Jeżeli nie będziesz jadła nie będziesz miała sił do zabawy i nie urośniesz.

Gdyby bomba wpadła w sam środek stołówki, nie zrobiłaby większego wrażenia. Okazało się, że Murzyn w Polsce studiował medycynę, a do Niemiec przyjechał na praktykę. W czasie studiów opanował język polski i posługiwał się nim z równą łatwością, jak Polak czystej krwi.

Murzyn i ojciec Małgosi stali się przyjaciółmi, a Małgosia ponoć odtąd już nie grymasiła i przeznaczoną dla niej porcję zjadała z apetytem.

EW

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

3 NIEDZIELA ZWYKŁA (ROK B)

25 stycznia 1976

Nasz umysł, zajęty na co dzień tyloma sprawami, nie pojmuje prostoty Chrystusowego wołania: „Pójdź za mną”.

Bóg w stosunku do każdego z nas ma swoje zamiary. Każdego z nas woła po imieniu, jak wezwał apostołów do kroczenia Jego śladami.

Nowe życie, do którego Chrystus nas woła, i które już tu się zaczyna, jest zupełnie inne od tego, które sobie „ustaliliśmy”. Jezus nam je nie narzuca. Woła nas jedynie, a my całkowicie wolni, mamy podjąć decyzję pójścia za Nim.

+

Panie, który rozpraszasz ciemności naszych umysłów i serc, zmiłuj się nad nami.

Chrzyste, wobec którego nasze nieporozumienia stają się daremne, zmiłuj się nad nami.

Panie, który nas wzywasz do życia w światłości, zmiłuj się nad nami.

+

Antyfona na wejście Ps 95, 1-6

Śpiewajcie Panu pieśń nową, śpiewajcie Panu wszystkie krainy. Przed Nim kroczą majestat i piękność, w Jego świętej stolicy potęga i jasność.

Modlitwa

Wszchemogący wieczny Boże, kieruj naszymi czynami według swego upodobania, abyśmy dzięki umiłowanemu Synowi Twojemu, mogli dzielać jak najwięcej dobrego. Przez Pana naszego...

Modlitwa nad darami

Przyjmij dary nasze, prosimy Cię Panie, i daj się przebiegać, aby przez Ciebie uświęcone, przyczyniły się do naszego zbawienia. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfona na Komunię

Ja jestem światłością świata — mówi Pan: kto idzie za Mną nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał światło świata.

Modlitwa po Komunii

Spraw, prosimy Cię wszechmogący Boże, abyśmy zawsze chlubili się Twoim darem, z którego czerpiemy ożywczą moc łaski. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

+

CZYTANIE I (Jon 3, 1-5, 10)

„Nawrócenie Niniwytów”

Czytanie z Księgi proroka Jonasza

Pan przemówił do Jonasza po raz drugi tymi słowami: „Wstań, idź do Niniwy, wielkiego miasta, i głosź jej upomnienie, które Ja ci zlecam”. Jonasz wstał i poszedł do Niniwy, jak Pan powiedział. Niniwa była miastem bardzo rozległym — na trzy dni drogi. Począł więc Jonasz iść przez miasto jeden dzień drogi i wołał, i głosił: „Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa zostanie zburzona”. I uwierzyli mieszkańcy Niniwy Bogu, ogłosili post i oblekli się w wory od największego do najmniejszego. Zobaczył Bóg czyn ich, że odwrócili się od swojego złego postępowania. I ulitował się Bóg nad niedolą, którą postanowił na nich sprowadzić, i nie zesał jej.

PSALM 25 (24), 4-5, 6-7bc, 8-9

Nauč mnie chodzić Twoimi ścieżkami.

Daj mi poznać Twoje drogi, Panie, nauč mnie chodzić Twoimi ścieżkami. Prowadź mnie w prawdzie według Twych pouczeń,

Boże i Zbawco, w Tobie mam nadzieję.

Wspomnij na swoje miłosierdzie, Panie, na swoją miłość, która trwa od wieków. Pamiętaj o mnie w swoim miłosierdziu ze względu na dobroć Twą, Panie.

Dobry jest Pan i prawy, dlatego wskazuje drogę grzesznikom. Pomaga pokornym czynić dobre, uczy pokornych dróg swoich.

CZYTANIE II (1 Kor 7, 29-31)

„Przemija postać tego świata”

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian

Mówię wam, bracia, czas jest krótki. Trzeba więc, aby ci, co mają żony, tak żyli, jakby byli nieżonaci, a ci, płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, co się radują, tak jakby się nie radowali; ci, co nabywają, jak gdyby nie posiadali; ci, co używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali. Przemija bowiem postać tego świata.

Alleluja. (Mk 1, 15) Bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię. **Alleluja.**

EWANGELIA (Mk 1, 14-20)

„Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”

Gdy Jan został uwięziony, przyszedł Jezus do Galilei i głosił Ewangelię Bożą. Mówił: „Czas się wypełnił i bliskie jest królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię”. Przechodząc obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał Szymona i brata Szymonowego, Andrzeja, jak zarzucali sieć w jezioro: byli bowiem rybakami. Jezus rzekł do nich: „Pójdźcie za Mną, a sprawię, że się staniecie rybakami ludzi”. I natychmiast zostawili sieć i poszli za Nim. Idąc nieco dalej, ujrzał Jakuba, syna Zebedeusza, i brata jego, Jana, którzy też byli w łodzi i naprawiali sieci. Zaraz ich powołał, a oni zostawili ojca swego, Zebedeusza, razem z najemnikami w łodzi i poszli za Nim.

